

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

Kwartalnik



Nr 1(37)

WARSZAWA

1961

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

- Tadeusz Lewicki, *Z dziejów handlu transsaharyjskiego. Kupcy i misjonarze ibādycy w zachodnim i środkowym Sudanie w VIII—XII w* 3
Edward Szymański, *Federacja Mali* 19

*

- Nina Pilszczikowa, *O klasyfikacji języków Afryki* 31

UTWORY LITERACKIE

- O Jeredzie Muzyku* (z gyyz przełożyła Joanna Mantel-Niećko) 41
Bajki amharskie (z amharskiego przełożyła Joanna Mantel-Niećko) 43
Jusuf Idris, *Ludzie* (z arabskiego przełożył Edward Szymański) 49

ZAGADNIENIA TRANSKRYPCYJNE

- Eugeniusz Słuszkiewicz, *Jeszcze raz o transkrypcji wyrazów sanskryckich* 53

MATERIAŁY I NOTATKI

- Jan Reychman, *Po XVI Zjeździe Orientalistów polskich* 61
Jan Reychman, *Polskie badania Czarnego Łądu* 62
Stefan Strelcyn, *Obrady Sekcji Afrykanistycznej XXV Międzynarodowego Kongresu Orientalistów (Moskwa 9—16. VIII. 1960 r.)* 64
St. S., *Komisja dla Spraw Badań nad Współczesnym Wschodem i jego Historią* 66

RECENZJE

- Jan Reychman, *Z dziejów studiów orientalistycznych i orientalizmu* 70

*

Z KSIĄŻEK

- Atti del Convegno Internazionale di Studi Etiopici* (Stefan Strelcyn) 81
Georges Posener, Serge Sauneron et Jean Joyotte, Dictionnaire de la civilisation égyptienne (Stefan Strelcyn) 87
Aldobrandino Malvezzi, L'islamismo et la culture europea (Franciszek Machalski) 88
J. P. Roux, L'islam en Occident. Europe-Afrique (Jan Reychman) 90
Max Freiherr von Oppenheim, Die Beduinen (Jerzy Gutkowski) 90
Wojciech Żukrowski, Wędrowki z moim guru (Bohdan Gębarski) 93
Bozorg Alawi, Kraj róż i słowików (Maria Składanek) 98

- Z CZASOPISM 100

- NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE 102

JŪSUF IDRĪS

LUDZIE

Rosło w naszej wiosce drzewo tamaryszku. Nie było ono ani wielkie ani rozrośnięte ani też nie miało gęstych gałęzi. Było niewysokie... karłowate. Jego liście — jak liście tamaryszku: drobne i cylindryczne, nie znajdujące ni wiosny ni jesieni, wiecznie zielone. Tamaryszek od lat i nie rósł i nie mazał.

Nikt nie wiedział, skąd wzięło się takie drzewo w naszej wiosce, tamaryszek bowiem rzadko rośnie na ilastej glebie, lubi natomiast miejsca podmokłe i błotniste.

Było rzeczą znaną, że mieszkańcy naszej wioski od dawna otaczają tamaryszek czcią i wierzą, że tkwi w nim jakaś tajemnica.

Od dawna ludziska nie tylko oddawali tamaryszkowi hołd, lecz nawet robili zeń lekarstwo na choroby oczu. Ktokolwiek zapadał na chorobę oczu, leczył ją jedynie liśćmi tamaryszku. Recepta brzmiała: „Pójdiesz o wschodzie słońca pod drzewo i czekaj aż zniknie rosa. Później zerwij kilka gałązek z liśćmi, połam je i rozetrzyj, a wtedy popłynie z nich woda lepka, którą zakropisz chore oko powoli, po dwie krople naraz, lecz nigdy więcej i za pozwoleniem Jednego Jedynego przyjdzie uzdrowienie”.

I najdziwniejsze w tym to to, że uzdrowienie przychodziło istotnie. Prawdą jest także, że najczęściej choroba stawała się nieuleczalna. Czasami ból tylko się powiększał, a czasami pacjent ślepl na jedno oko, albo na oba. Nie zrażało to jednak ludzi do liści tamaryszku. Mawiali: „to chory był niegodny uzdrowienia”, albo „czasami tak się może zdarzyć”, albo „choroba była zadawniona i nieuleczalna” lub że może pacjent się pomylił i nie zczekał aż zniknie rosa.

I tak powoli, powoli tamaryszek stał się nieodłącznym składnikiem krajobrazu, tajemniczą siłą związaną nierozzerwalnie z naszą wioską. Ludzie stworzyli wokół niego atmosferę tajemniczości, religijnej czci i lęku. Wydawało się, że drzewo jest demonem, zagrządzającym drogę do kanału, budzącym strach swoim smutnym wyglądem: karłowate, o krótkich, drobnych, ostrych, siwych jak włosy staruszki liściach.

A jednak znalazł się ktoś, kto nie uląkł się tamaryszku, ale wypowiedział mu wojnę. Był to lekarz rejonowy, który zaczął otwierać w powiatowych miasteczkach szpitale i poradnie lekarskie. Jednakże nie umniejszyły one roli tamaryszku, a przeciwnie, ludzie trwali w uporczywej wierze w jego moc. A co dziwniejsze, że wiara w drzewo była powszechna i absolutna i doszło

do tego stanu, że przechodzący obok niego ludzie odmawiali modlitwę. Wierzyli w nie wszyscy: dorośli i dzieci, biedacy i bogaci. Mało tego, przeklęty tamaryszek stawał się sławny w sąsiednich osiedlach. Widziano bowiem coraz częściej ludzi z odległych wsi, siedzących o świcie pod drzewem i czekających w skupieniu i z lękiem na opadnięcie rosy.

Płynęły lata. Ja i moi rówieśnicy rozpoczęliśmy naukę w szkole. Poznaliśmy historię, geografię, inżynierię, medycynę i fizykę. Przestaliśmy wierzyć w siły nadprzyrodzone tamaryszku. Najbardziej zaciętym wrogiem kultu drzewa stał się ibn Sarāf, student Wydziału Rolniczego. Nie wystarczała mu jego własna niewiara. Nie mógł on ścierpieć głupoty ludzi, ich ciasnego i skostniałego sposobu myślenia, które zakrzepło w bezkrytycznej wierze w drzewo, nie mogąc zdobyć się na jakikolwiek protest.

Pod wpływem ibn Sarāfa zaczęliśmy wszyscy jawnie manifestować niewiarę w tamaryszek. Szybko te słowa zamieniliśmy w czyn, nadszedł bowiem dzień, w którym zorganizowaliśmy się do otwartej walki z zabobonem. Podzieliliśmy między siebie zadania. Ustalono, że część będzie uświadamiała ludzi w meczetach i powie im: „O ludzie, tamaryszek oślepia każdego, kto ma oczy”.

Drudzy będą chodzić po podwórkach i mówić: „O bracia, rząd utworzył szpitale. Leczcie się w nich, a zostawcie tamaryszek w spokoju”.

Inni znów staną koło drzewa i będą tłumaczyć przechodzącym, że ono ich nie uleczy.

Zaczęliśmy działać. Ludziska patrzyli na nas zdziwieni, a myśmy gadali i gadali. Z naszych ust płynęły potoki słów, a ludzie tylko kiwali głowami, potakiwali i mówili do siebie: „Sprawiedliwie mówią. Święte słowa”.

Po pewnym czasie doszliśmy do wniosku, że zagadnienie tamaryszku już nie istnieje, a uratowane oczy ludzi składają nam serdeczne podziękowania. Sądziliśmy, że za poniesione trudy zasługujemy na powszechny szacunek i pomnik wdzięczności.

Jednakże po kilku dniach spostrzegliśmy, że ludzie nadal używają liści tamaryszku do leczenia oczu i przesiadują o świcie przy drzewie, czekając opadnięcia rosy. Podjęliśmy walkę od nowa.

Płynęły dni na dysputach i rozmowach, wyjaśnieniach i tłumaczeniach, podbudowanych różnymi przypowieściami i przysłowiami.

Ludziska kiwali głowami, potakiwali i zgadzali się z naszymi argumentami, a nawet przesadzali w krytykowaniu samych siebie, najczęściej mówiąc: „Wybaczcie panowie, jesteśmy ciemni. Człowiek ciemny jest ślepy. Potępiac można mądrość a nie głupotę”.

Byliśmy niestrudzeni w zagorzałej agitacji, aż na twarzach ludzkich pojawiło się przekonanie. A jednak, gdy tylko ktoś zachorował, leczył się znowu liśćmi tamaryszku.

Upłynęło wiele lat w zmaganiach z zabobonem. Nic dziwnego, że straciliśmy wreszcie nadzieję i zwątpiliśmy w osiągnięcie pozytywnych rezultatów. W końcu zrezygnowaliśmy z naszej działalności, dochodząc do wniosku, że nie ma takiej siły, która mogłaby zwalczyć tamaryszek.

Lecz nasz Sarāf, chudy, nerwowy i uparty, chociaż był tak zniechęcony jak i my, nie mógł pogodzić się z klęską. Ciągłe trapiła go sprawa tamaryszku i nie opuszczała myśl o nim.

Pewnego dnia wpadł na taki pomysł: narwał liści tamaryszku, udał się do swego profesora i opowiedział mu całą historię, prosząc o zrobienie analizy liści. Analiza wykazała, że w liściach znajdują się związki siarczanu miedzi, z których sporządza się krople. Zaczęliśmy więc rozpowszechniać wiadomość w okolicznych wioskach o tym cennym odkryciu. Teraz mówiliśmy ludziom, że używanie tamaryszku jako lekarstwa nie jest wcale szkodliwe. W liściach faktycznie znajduje się lekarstwo — udowadnialiśmy.

Ludzie, jak ludzie, potrząsali głowami bez entuzjazmu i pomrukiwali: hmm, hmm.

Upłynęło wiele lat. W naszej wsi zaszło wiele zmian. Zamieszkali w niej urzędnicy i rozmaici specjaliści. Kiedy po latach wróciliśmy do rodzinnej wioski stwierdziliśmy, że tamaryszek nie cieszy się dawną czcią. Wynędzniałe, pożółkłe drzewo nie budziło lęku, a co najważniejsze nie widać było pod nim o wschodzie słońca czekających ludzi. Wszyscy wyrzekli się liści tamaryszku jako lekarstwa na oczy. Kiedy zapytaliśmy o przyczynę, byliśmy bardzo zdziwieni odpowiedzią. Podobnie jak przed laty kiwali głowami, lecz powiadali każdemu z nas: „Daj spokój, stary. Lekarstwo z apteki czyściejsze”.

Z arabskiego przełożył
Edward Szymański

